

Bem. Mazanowski wzajemne stosunki
(recenzja)

Antoni Mazanowski. „Stosunki i wzajemne sądy Mickiewicza, Słowackiego i Kras-
sińskiego.“ Warszawa, 1890.

„Pomimo, że przedmiot, powyższym tytułem objęty, dostarczał już nieraz treści dla studyów literackich, nie został on jednak w zupełności wyczerpany, ani dostatecznie rozjaśniony.“ Tak zaczyna autor swą pracę, na 122 stronicach skreśloną, budząc w czytelniku nadzieję rozwikłania wielu węzłów tajemniczych. Uwydatniwszy we wstępie szczególne zasługi <http://pauze.org.pl> współpracowników danej

niwy — Małeckiego („Juliusz Słowacki“) i Rozwadowskiego („Stosunki i sądy wzajemne o sobie Mickiewicza i Krasińskiego“), podejmuje on obowiązek odtworzenia znanych i dosnucia brakujących ogniw, na podstawie niez użyt kowanego materiału.

Dzielo składa się z trzech odrębnych rozpraw: 1) „Mickiewicz i Słowacki“, 2) „Mickiewicz i Krasiński“, 3) „Słowacki i Krasiński.“ Przytaczanie zawartej w nich osnowy byłoby tu nietylko zbyteczne, ale nawet do pewnego stopnia gorszące; musielibyśmy bowiem opisywać szczegóły, powszechnie znane, w lepszych podręcznikach szkolnych (np. w „Hist. lit.“ Spasowicza) na dość szeroką rozwinięte skalę. Rozbierzmy więc jedynie kilka rysów, zdradzających pokusę samodzielnego oświetlenia przedmiotu,

Zastanawiając się nad motywami psychicznymi i pobudkami, które kazały Mickiewiczowi nacechować piętnem hańby — drogie dla Słowackiego imię doktora Becu, powiada autor: „może to uważał za środek poniekąd pedagogiczny, i chciał z jednej strony ukorzyć dumę i zarozumiałość młodego zapaleńca, a z drugiej przypomnieć mu obowiązek ekspiacji.“ Zabawne przypuszczenie! Były czasy, kiedy „duch święty różczką dziateczki bić radził“; ale nigdy podobno ucześci wychowawcy o zastosowaniu takich środków pedagogicznych nie pomyśleli. Jeżeli zresztą szło o upokorzenie współzawodnika, należało mu dowieść, że on sam jest moralnym lub umysłowym karłem, nie zaś mąż jego matki, w grobie oddawna spoczywający. Co za znaczenie w końcu mogłaby mieć owa „ekspiacja“? Jakaż-to etyka metafizyczna wymaga pokuty od pasierbów za grzechy ojczymów? Mickiewicz, odtwarzając postać profesora Becu, mógł się mylić, lecz był w zgodzie z prawdą podmiotową; malował on szereg scen, według obrazu, odbitego w zwierciadle własnej duszy, przy świeczniku idei przewodniej, nie myśląc zapewne o tém, że kogoś dotknie lub zrani. Takie samo, jak sądzę, stanowisko zajął twórca „Kordyana“ w obec Niemcewicza. Autor, w niewolniczej zgodzie z profesorem Małeckim (str. 14), daje do zrozumienia, że poeta, przedstawiając znakomitego ze schyłku epoki Stanisławowskiej publicystę, jako jednostkę nie dostosowaną do grona młodzieży, której przywodzi,—złe się odplacił starcowi za gościnne przyjęcie w Ursynowie i pochwałę, udzieloną pierwszym plodom swjej muzy. Zapomina p. M., że wdzięczność... ma granice. Piękną jest ona zaletą, ale zawsze winna ustąpić temu, co w głębi swego ducha uważamy za słuszne. Poglądy etyczne autora, mówiąc nawiasem, bardzo są popularne: sprzedajemy chętnie przekonania za łyżkę soczewicy, kadzimy sowiec własnym chwalcom, a ze wszystkich towarzystw—kółka wzajemnej adoracji najpomysłniejsze-

go doznają losu; powinniśmy jednakże, traktując o stosunkach osób niezwyklej miary, uwierzyć w to, że człowiek o wyższym nastroju umysłu wypowiada prawdę, jak ją pojmuje i odczuwa, bez względu na interes i węzły, które go z ludźmi łączą.

Poglądy Słowackiego z ostatniej doby życia uważa p. Mazanowski za „bystre, lubo niekiedy pozornie tylko prawdziwe.“ Na obie części tezy możebyśmy się w zasadzie zgodzili; mamy jednak żal do autora, że przytoczył wyjątki, które zaakcentowanej „bystrości“ wcale nie dowodzą. Przypatrzmy się choćby tylko pierwszemu zdaniu: „Poeci są wielkimi odgrzebywaczami słów duchów, bo je mają podszepnięte.“ Pamiętajmy, że i mistycy, jako myśliciele, w zakresie swych pojęć, winni szanować logikę.“ Jeżeli poeci są „odgrzebywaczami“, t. j. czynnemi odkrywcami „słów“ twórczych, to nie potrzebują... suflerów, którzyby je uprzednio wypowiedzieli; jeżeli zaś „mają je podszepnięte“,—odgrywają bierną rolę narzędzi, pochw czy kanałów, na usługi istotom niewidzialnym oddanych. O bystrości poglądu nie może tu być mowy...

Na str. 83 czytamy: „Kraśiński znał na wylot swego przyjaciela (Juliusza), znał jego subtelną naturę, z mgły i piany, dwu nieujętych pierwiastków ulepioną.“ Wyrazy podkreślone wcale nie charakteryzują wieszczą. Był on, prawda, marzycielem, odrywającym się chętnie od rzeczywistości, a raczej pragnącym unieść ją gdzieś w nadobłoczne regiony i przetworzyć po swojemu na nowy świat niebываłych urojeń (wymownym tego dowodem Anhelli); często jednakże kipiała w nim krew gorąca (przypominamy rapsod V, pieśni IV-jej króla Ducha: „O przyjdź, śpiewała, bo gołębi stadem wysyłam na wsze wiatry ogień moje“ etc.); mieszała się ona niekiedy ze łzami i tak zastygała pod okiem, niby ze spizu odlanych, posągów rozpacz („Ojciec zadżumionych“); czasem wreszcie, stojąc na wzgórzu społeczném, jako poeta przyszłości, wyrzucał on z siebie wulkaniczną lawę poważnych uczuć i myśli („Grób Agamemnona“), która dziś jeszcze wstrząsa nas do głębi i świadczy o pierwiastkach psychicznych, nie mających nic wspólnego ani z mgłą, ani z pianą.

Autor w oświeceniu przedmiotu idzie głównie za Małeckim: poglądom tego badacza z religijną czcią przyklaskuje i dosłownie je nieraz powtarza. Niesłusznie pracy swęj nadaje on miano „studjum“ (str. 3); jestto bowiem stereotypowa mozaika, ułożona z dobrze znanych kamyczków. Ktoby materyał, pośpiesznie ręką p. Mazanowskiego przerzucony, pragnął spożytkować na korzyść nauki, musiałby fundamenta budynku znacznie rozszerzyć i głębiej założyć. Chcąc wyjaśnić stosunki, które trzech książąt naszego Parnasu to łączyły,

to rozdzielały, należy objąć okiem i zbadać cały gwiazdorys promieni, rozchodzących się na wsze strony, całą sieć ogniów życiowych prześledzić; bo tylko na tle wyczerpujących portretów psychicznych można w sposób umiejętny ciekawą tę kwestyę rozwiązać.

<http://rcin.org.pl>

A. G. Bem.

F

8200